№ 57. Czwartek — 10 (22) Lipca 1886 roku. Rok III.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i reklamy podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 22 Lipca ś. Maryi Magdaleny.
„ 23 „ ś. Apolinarego Bisk. Męcz.
„ 24 „ ś. Krystyny Panny Męczen.
„ 25 „ *ś. Kunegundy Kr. P.* Jakóba A.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 — REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 4
Zachód „ „ „ 8 „ 8
Długość dnia . . . godzin 16 „ 4
Ubyło „ . . . „ — „ 39

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, sklepy: **P. Dubelta, P. Winklera**, i Księgarnia **P. Zuckera.**

Wiadomości bieżące.

Egzaminy dojrzałości. Jeden z kuratorów naukowych odniósł się do ministeryum oświecenia w kwestyi, czy osoby domowej edukacyi, po wykazaniu znajomości kursu nauk z 4-ch lub 6-ciu klas gimnazyalnych, w razie dopuszczenia ich do egzaminów dojrzałości, podlegać mają także egzaminowi i z tych przedmiotów, które wchodzą w programat 7-ej i 8-ej klasy, lecz z których dla uczniów 8-ej klasy nie ustanowiono oddzielnych egzaminów?

Ministeryum oświaty na skutek powyższego zapytania zawiadomiło wszystkie okręgi naukowe, że ponieważ świadectwa dojrzałości służą jako dowód znajomości całego kursu nauk gimnazyalnych, a zatem wydawanie tychże świadectw osobom z domowej edukacyi odbywać się powinno nie inaczej, jak po zdaniu egzaminów ze wszystkich przedmiotów i obowiązujących tak w czwartej i szóstej klasie, jak w dwóch wyższych klasach gimnazyalnych.

Kasa emerytalna dla kolejowców. Kwestya utworzenia ogólnej kasy emerytalnej dla wszystkich dróg żelaznych w całem państwie, została znowu poruszoną. Wyznaczona ku temu osobna komisya delegowała za granicę jednego ze swoich członków dla zbadania organizacyi tamtejszych stowarzyszeń emerytalno-kolejowych; poczem skompletowany ma być projekt ustawy, która zakomunikowaną będzie po raz drugi wszystkim zarządom kolejowym do opinii.

MIEJSCOWE.

Teatr. Jeżeli mogliśmy kiedykolwiek nudzić się w teatrze, to sobotnie przedstawienie komedyi francuzkiej, „Niema męża w domu" i sztuki ludowej, „Wigilii Ś-go Andrzeja", wzupełności to wynagrodziły. Od początku do końca śmieliśmy się serdecznie, bawiąc się doskonale.

Wiele komicznych sytuacyj, zręcznie nagromadzonych w farsie „Niema męża w domu", przyczyniło się do powodzenia tej sztuki.

Przytem obsada ról tym razem udała się reżyseryi nader szczęśliwie. Nikt nie mógłby zagrać tak dobrze, lekko, męża p. Durosel, jak p. Solski; nikt wdzięczniej Anny, jak pani Solska. Pana Halickiego dopiero po tem przedstawieniu poznaliśmy i uważamy go już jako starego znajomego. P. Halicki przed kilku laty występował na scenie tutejszej a dziś, po kilku latach niewidzenia, możemy powinszować młodemu artyście postępów. Jego talent i szczera praca nad udoskonaleniem wrodzonych zdolności, ujawniły się nalepiej na sobotniem przedstawieniu. Postać doktora Bertholin w opracowaniu p. Halickiego wyszła bardzo dobrze, nawet w najmniejszych szczegółach bez zarzutu. Pani Wójcicka była sympatyczną żoną doktora.

„Wigilia Ś-go Andrzeja" i tym razem graną była gładko, z humorem, chociaż zmiana dwóch osób w obsadzie ról nie mogła wyjść na korzyść sztuki. Za to p. Winiarski typ chłopa, pijaka, odtworzył z niezrównaną prawdą i subtelnością; to też po każdem odezwaniu się jego, publiczność wybuchała głośnym śmiechem.

W niedzielę po raz drugi wystawiono komedyą „Oddajcie mi żonę"; tym razem nawet pomniejsze role wykonane były dobrze.

Cała sztuka graną była o wiele lepiej, niż w przeszły wtorek.

Opłata szkolna. Z nadchodzącym rokiem szkolnym podwyższoną zostaje opłata szkolna w gimnazyum męzkiem

KRONIKA RADOMSKA.

XXVII.

W przeszły czwartek kronika nie wyszła, z przyczyn niezależnych od....emnie, niego, nich, doprawdy nie wiem od kogo. Zgubił mię daltonizm i dziesięcioletnie reformy naszego sądownictwa. Złote mundury sędziów i złote kieszenie rejentów i adwokatów olśniły mię. Wziąłem na rozum — nie tędy droga! Zaczęli mi artykuł poprawiać, obcinać, wyszedł jak książę biskup warmiński na względach Fryderyka Wielkiego, wreszcie wrzucili do kosza. Takim sposobem kronika nie wyszła, choć, jak Pan Bóg przykazał i umowa z konsorcyum redakcyjnem, przygotowałem materyał na bitych trzy szpalty.

Nauczony smutnem doświadczeniem, ograniczę się tylko na podawaniu zupełnie pewnych wiadomości; złudzenia na bok, marzenia na poobiedzie, najwyżej we dwie osoby, z czytelnikami żadnych, bo większość nowa, pretensyonalna a zarozumiała, jak pedel szkolny.

Zirytowany poszedłem raz do teatru na „Oddajcie mi żonę!" i tu niepowodzenie. Autor zupełnie niepotrzebnie wprowadził na scenę aptekarza, a artystki pomyliły się w rolach, bo czyż ta młoda z muszkami nie powinna zastąpić tej *corpo di Bacco* i na odwrót?

Wieści i plotki miejskie także potrzebują sprawdzenia: naprzykład *stało* w gazecie o pokrajaniu jakiegoś drogiego gutaperkowego koła i pocięciu sukni; przesada! Sprawdziłem, że koło dało się pokleić, suknia wyreperować, żona przekonać, że nogi nie zerwane i zgoda aż miło!

To samo o różnych zmianach w składzie osób miejscowych władz i instytucyj. Zmiany tylko zaszły w składzie redakcyi przez powiększone współpracownictwo, aleź to przecie nie instytucya, chociaż władza potężna, nazywa się prasą, a odważna, niezależna, jak pewien mąż z rynku.

Po kilkodniowej niebytności nie mogę poznać Radomia; wszyscy się przeprowadzają, ruch gorączkowy, sezonowi introligatorzy i malarze od grubych pendzli w pocie czoła pracują; mimo to w najpiękniejszych domach nowi lokatorowie odsiadują rodzaj *kuczek*, bo jak nazwać mieszkania bez okien, drzwi, półsufitów, schody bez poręczy i balkony bez żeber? Gospodarze skarżą się na zawód ze strony rzemieślników, dostawców; istna wieża babel!

Na ulicy Lubelskiej do cel-budy same uroczystości: przenosiny, otwarcia zakładów, jadło- i picio-dajnych; sproszani goście mogą się uraczyć darmo, bo nowi właściciele restauracyj są hojni i pełni nadziei, a starzy daleko uprzejmiejsi i czyściejsi.

Pan Jankowski wystąpił jak stary wachter; całe piersi zawiesił medalami.

Jedno otwarcie podobno odbyło się dosyć nieprawidłowo, z interwencyą siły wykonawczej; ale bo kto też widział puszczać tramwaj bez doświadczonego furmana!

Noszę się z pomysłowym projektem poradzenia któremu z gastronomów, aby, mając na względzie tyle restauracyj i handlów z gorącemi przekąskami, założył hurtowny skład.... sosów beczkowych. Nakład nie wielki, trochę masła, śmietany, cebuli, kaparków, korzeni, octu i są sosy szare, słodkie, kwaśne, nawet po tatarsku. Odbyt niezawodny, ulga dla kucharzów i wygoda dla konsumentów. Sosy nas trują, niechże choć będzie wiadomy adres, gdzie szukać winnego.

Możnaby przy sosach fabrykować tak zwane leguminy oraz wszelkie paszteciki i pirożki; tylko kwestya, zkąd by pirożnicy brali okruchy starych ciastek i okrawki różnych mięs i pieczeni? Do czasu więc musi to być zostawione własnemu przemysłowi dostawców tanich obiadów.

W Lublinie bardzo mi się podobała, w jednym z drugorzędnych zakładów, przeznaczonych ku rozrywce ludzi, pozbawionych na wieczory domowego towarzystwa, lub z różnych powodów uciekających od niego, wprowadzona niedawno rozrywka. Jestto stara, znana nam loteryjka. Gość dostaje trzy tabliczki, płaci gr. 20 i kto pierwszy nakryje kwinterno, za potrąceniem jakiejś prowizyi panu kolektorowi, wygrywa wszystkie stawki grających. Ciągnie gałki najinteligentniejszy z towarzystwa; omyłka jest uważaną za oszustwo, ale że się wszyscy dobrze znają, każda wygrana jest ściśle sprawdzaną.

U nas, w obecnej chwili, jest kilkunastu dymisyonowanych i spadłych z etatu młodzików. Ludzie to przeważnie spragnieni zabaw i rozrywki; proponuję więc kupienie dla nich takiej loteryjki i zaprowadzenie w tych miejscach, gdzie im, jako stałym wieczornym gościom, grozić mogą zabójcze spojrzenia ochrypłych śpiewaczek, bawarek, kawiarek i sodówek. Tym sposobem nie będą starszym

w Radomiu. W klasie przygotowawczej uczniowie płacić mają nadal nie 20, jak dotychczas, lecz 24 rs.; zaś w klasach następnych zamiast 34 rs., 40 rs. rocznie.

J. E. arcybiskup Popiel udał się do naszej guberni na miesiąc wypoczynku.

Akrobaci. Na to miano zasługują łotry, ktorzy wieczorem w poniedziałek przez balkon dostali się na piętro do mieszkania pani Ł., w domu pani Bełkowskiej, a następnie spłoszeni, dali nura, spuszczając się po rynnie do ogródka przy gmachu Dyrekcyi Tow. Kred. Ziem.

Złodziejów nie schwytano; pozostawili tylko na miejscu *corpus delicti:* czapkę i wytrych.

Magik podwórzowy. Na podwórzach i w restauracyach produkuje się jakiś magik, udekorowany kilkoma medalami, podejrzanej wartości, zdaje się, że zwykłemi blaszkami, używanemi jako marki w zakładach jadłodajnych. W każdym razie te oznaki robią mu uznanie i zwiększają powagę czarnoksiężnika, który połyka noże, szpady i pożera żywcem ..... króliki. Tłumy ciekawych odprowadzają magika od jednej bramy do drugiej.

Don Żuan i... kij. W sobotę jakaś smukła dama żywo pomykała ulicą Warszawską; tuż za nią szybkim krokiem posuwał się elegancki młodzian.

Dama niespokojnie oglądała się w koło, jakby szukając kogo, gdy w tem ów elegant nagle podszedł do nieznajomej i począł coś mówić.

Nic w tem nie byłoby dziwnego i nie zwróciłoby niczyjej uwagi, gdyby nie gruby kij, który zrobiwszy półkole nad głową młodziana, nagle spoczął na jego plecach.

Po tak niespodziewanem przywitaniu, młodzieniec szybko opuściwszy damę, zniknął w bramie jednego z domów, ku uciesze śmiejącej się damy i jegomościa z kitem, który jak się okazało był ojcem zaczepionej.

Nie pierwszy to raz don Żuan spotyka się z kijem.

Nietoperz pośrednikiem kradzieży. We wtorek wieczorem do jednego ze sklepów przy ulicy Lubelskiej wleciał nietoperz. Między obecnymi kundmanami powstał przestrach i zamęt; każdy chował głowę, a nawet sklepowa pod kontoar się ukryła.

Udało się nareszcie wystraszyć nietoperza; jednocześnie jednak pani N. zauważyła brak portmonetki z kilkoma rublami.

Czasem dobrze się spóźnić. W poniedziałek pan K., wskutek otrzymanej depeszy, miał jechać do Witebska. Zaledwie przybył na stacyą kolei, gdy jednocześnie z jego przybyciem pociąg, idący w stronę Warszawy, ruszył z przed stacyi. Pan K., któremu bardzo wiele zależało na czasie, strapiony i zły powracał do domu.

Wtem przy rogatce bryftreger wręcza list panu K., w którym mu donoszą z Witebska, aby już nie przyjeżdżał.

Można sobie wyobrazić radość pana K., który skutkiem spóźnienia się na pociąg, oszczędził sobie wiele kosztów i czasu.

Zabawa w ogrodzie.
W niedzielę podobno ma się produkować w nowym ogrodzie pyrotechnik z Warszawy.

Nowe fabryki. W Klimkiewiczowie pod Ostrowcem (pow. opatowski) otwarto wielki piec do przetapiania rudy żelaznej.

W Bronowicach (pow. kozienicki) puszczono w ruch fabrykę krochmalu pszennego, przerabiającą dziennie 7 korcy surowego produktu.

Natomiast konsorcyum kapitalistów niemieckich, które zamierzało założyć fabryki wyrobów stalowych w opoczyńskiem, odstąpiło podobno od zamiaru, widząc w kraju coraz nieprzyjaźniejsze stosunki dla niemców.

W Radomiu przybywają dwie nowe garbarnie p. p. T. Karscha i Wł. Fröhlicha, urządzone według najnowszych wymagań nauki. Zakład p. F. już jest czynny.

Nadesłane. Czytaliśmy z wielkiem zadowoleniem kilka artykułów w Waszej Gazecie wybornie napisanych, mających na celu spopularyzowanie wiadomości co do praw obowiązujących, nieznajomością których, aczkolwiek tak mnogich, nikt się zasłaniać nie może. Skreślenia te dowodziły głębokiej znajomości przedmiotu i niemałej wprawy.

To nas ośmiela do następującej do Szanownej redakcyi prośby:

Czyby nie można uprosić którego z prawoznawców, na Was łaskawych, aby nam zechciał dać, chociaż w przybliżeniu dobre wytłómaczenie, co w istocie mamy rozumieć pod wyrazem, używanym w artykułach kodeksu: „samowprawa"?

Jak on się właściwie dokładniej określa, jak go rozumieć, gdzie się o tem doczytać można i czy polskie wyrazy „samowola", „nadużycie", któremi pospolicie go tłómaczą, należycie znaczeniu jego odpowiada, i dobrze określa? Musi to być materya dosyć zawiła, bo jak uważam, w naszej okolicy przynajmniej, co głowa to rozum i każdy po swojemu pojmuje a do swego naciąga.

Sami sędziowie gminni i panowie ławnicy nawet, o to pytani, niewiele nas objaśnić mogli i w odpowiedziach się plątali.

Dla uczonych, nie przypadkowych prawników, rzecz tej wagi nie może być sfinksem. Muszą znać jej rozjaśnienia, o które też za pośrednictwem Waszej gazety śmiem upraszać.

W.

(Nadesłane) **Z cmentarza.** W tych dniach byłem na cmentarzu katolickim i ze zgrozą przekonałem się, że tam niema żadnego porządku. Zastałem włóczące się bydło, które niszczy kwiaty i krzewy na mogiłach, wiele pomników uszkodzonych, a na placu wykopano dół, z którego wywieziono kilka tysięcy fur piasku, niewiadomo na czyją korzyść; służba cmentarna widocznie nie wypełnia swoich obowiązków.

Do nieporządku pewno przyczynia się i zrujnowany od strony zachodniej mur cmentarny, co bardzo łatwo dałoby się naprawić, jeżeli by dozór kościelny większą na to uwagę zwracał; dnia 30 maja bieżącego roku w Magistracie m. Radomia odbyło się zgromadzenie włościan parafii Radomskiej, bez uczestnictwa nietylko obywateli miasta Radomia, ale i innych osobistości, płacących podatki kościelne. Na owem zgromadzeniu zarządzono wybór nowego składu członków dozoru kościelnego.

Przy tem powinny być także rozpatrzone wszelkie kwestye, tyczące się dobra kościoła oraz interesów parafian.

A. G.

Ze wsi. Wina zdyskredytowanej pozycyi dzisiejszych rolników bez zaprzeczenia leży w nas samych, rolnikach. Istotnie, to samo już płaczliwe usposobienie rolników, to ciągłe wyrzekanie i ta niemoc moralna, jaka ogarnęła większość dzisiejszych ziemian, sprawia, że i sami straciliśmy wiarę w siebie, i w nas nikt już wierzyć niechce, nawet żydzi, którzy na nas robili może nazbyt dobre interesy.

Sytuacya obecna sprowadza jeszcze i inne złe następstwa. Zniechęca nietylko samych dzisiejszych rolników, ale i młodzież wiejską źle usposabia do wsi; interesy zaś rolne osłabiła do tego stopnia, że wszelkie tranzakcye kupna i sprzedaży folwarków ustały, bo rozumie się, każdy boi się ziemi, jak nieszczęścia swego.

Przemysłowca, kupca, który by sam dyskredytował swój własny interes, nazwano by pięcioma literami, a mybyśmy, rolnicy, za tę nazwę srodze się gniewali; choć otwarcie mówiąc, postępowaniem swojem nieraz zasłużyliśmy na nią. Nie ulega wątpliwości, że nizkie ceny zboża, od kilku lat praktykowane, zniżyły i czysty zysk rolnika, ale żeby znowu ziemia przy pracy i znajomości rzeczy stratę przynosiła, lub nie zapewniała pracującemu na niej pewnego bytu, przesada, wynikła z chorobliwego usposobienia rolnika, przywykłego bez wytchnienia wyrzekać i wzdychać. Ziemia, jak wiadomo, dawniej nawet, przy lepszych warunkach i wyższych cenach zboża, nie dawała rolnikowi procentów lichwiarskich; tem bardziej dziś, kiedy warunki o wiele się pogorszyły. W obu jednak razach, byle majątek nie był obciążony zbytecznie długami i byle szlachcic nie więcej wydawał nad to, co ma, a nie dwa razy tyle co może, jak to dość często dzisiaj bywa, wyjście na ziemi jest zupełnie możliwe, nawet i przy dzisiejszych warunkach. Ta tylko różnica, że rolnikowi praca na ziemi przed kilku laty lepiej się opłacała; obecnie tenże zadowolnić się musi mniejszą korzyścią.

Dlaczegoż jednak niedawna gorączkowa chęć nabywania ziemi i łatwość lokowania kapitałów na niej, tak raptownie osłabła i zeszła do zera? Odpowiedzi na to pytanie szukajmy w nas samych. Warunki, wprawdzie, gorsze musiały same przez się osłabić interesy nasze wogóle, ale żeby doszły do takiego stanu, jak obecnie, temu sami winni jesteśmy, gdyż pogorszenie to nie wytrzyma najmniejszego porównania ze straconą wiarą i zaufaniem w rolnictwo.

Praca na roli przy dzisiejszych warunkach jest jeszcze wdzięczną z tego względu, że zapewnia, znośny byt materyalny pracownikowi i czyni go niezależnym, a ta już sama ostatnia dogodność musi dodatnio przemawiać za zajęciem rolnika i dawać pierwszeństwo tej pracy przed wszelką inną.

Wzgląd ten ostatni jest już wielkiego znaczenia, ale choćbyśmy nawet nie kładli nań nacisku i ze strony czysto materyalnej ocenili położenie obywatela wiejskiego, to jeszcze i wtedy przedstawi się ono o wiele korzystniej w praktyce, niżeli w opisach przesadnych; bo sami, nie wiedząc dla jakich widoków, przedstawiamy rzeczy w daleko gorszem świetle, niż są rzeczywiście.

Po zatem co powiedziałem, potrzeba tylko, ażeby rolnik dzisiejszy odpowiadał koniecznie warunkom niezbędnym, tak pod względem wiedzy, jak i pod względem samej fachowości, czego, rolnictwo odeń wymaga, czyli innemi słowy, aby był przygotowany inteligentnie i praktycznie do swego zawodu.

Rolnictwo przedewszystkiem w dzisiejszych warunkach winno być traktowane, jak każde inne przemysłowe zajęcie, z wiedzą i znajomością rzeczy tem większą, że obrót kapitału w rolnictwie jest bardzo powolny; a więc, żeby zapewnił pracującemu na zagonie jaki taki zysk, praca i jej wyniki powinny być pewne i na rachunku oparte.

Tymczasem jeszcze i dzisiaj wielu rolników orze i sieje, a co zbierze, sprzedaje, i jeżeli wydatki przewyższają dochody, więc dla ich zrównoważenia, rolnicy tej kategoryi pożyczają póki to łatwo idzie, a jak już i pożyczki dostać nie mogą, wyrzekają na los, zajęcie swoje i powoli marnieją zupełnie.

W takich warunkach rolnik, zamiast wyrzekać na nieumiejętność i niezaradność swoję, wyrzeka na rolnictwo i dyskredytuje go w oczach ogółu, tem samem przyczynia się nie tylko do własnej ruiny, ale jeszcze i do upadku rolnictwa wogóle.

Wyrzekania ciągłe takiego rolnika, jako ojca rodziny, przy akompaniamencie matki, sprowadzają jeszcze i te złe następstwa, że obijają się o uszy dzieci; wskutek tego młodzież wiejska zniechęcona, do zajęć rolniczych, zdolniejsza obiera

---

przeszkadzać i zabawią się arytmetycznie-łacińsko. Ekstrakt, ambo, terno, kwaterno i szczęśliwe kwinterno, przypomni im ,,niesprawiedliwych" egzaminatorów i czasy dzieciństwa, do którego ich trochę dorosłe panny ciągle zaliczają.

Rada miejska w Kijowie wniosła bil o opodatkowaniu ludzi bezżennych, którzy po latach trzydziestu życia wzgardzą słodyczami hymenu. Panowie radni muszą mieć wiele córek; przyłączam się do zdania sławetnej rady, tylko z zastrzeżeniem pewnych modyfikacyj w wychowaniu i ubieraniu panien. Upór ich w zachowaniu pewnych części ubrania, jakie jednogłośnie niepodobają się mężczyznom, zdradza charakter najcięższy w pożyciu, opartem na wzajemnych ustępstwach i sakramentalnem posłuszeństwie. Stowarzyszenia panien na wydaniu, jak stowarzyszenia męzkie wstrzemięźliwości, mogłyby zbliżyć mizantropijne osobniki, bo o ile celibat jest anormalnym, o tyle małżeństwo, przy dzisiejszej statystyce szczęścia, jest zawsze lżejszem od największego podatku.

Ktoś, zamiast do wydawcy kalendarza „Radomianka", złożył w redakcyi naszej gazety wierszyk, tamtej przeznaczony, pod tytułem: „Kilka fotografij radomskich *à la* Mucbarski, stalówką skreślonych". Wierszyk wcale udatny, portrety retuszowane zręcznie, bez karykatury i paszkwilu; jeżeli całość „Radomianki" tak się złoży, życzę jej powodzenia.

pan.

inne zawody. Przeciwko temu niby zarzucić nie można; dla czegoż bowiem młodzież wiejska nie ma dostarczać społeczeństwu naszemu zdolnych pracowników na innych polach? W tym razie idzie tylko o to, aby najmniej zdolne jednostki z młodzieży wiejskiej nie pozostawały z konieczności na zagonie, bo na nim rady dać sobie nie umieją i szkodzą rolnictwu, które wśród dzisiejszych warunków potrzebuje inteligentnych i wytrawnych pracowników.

Nasze panny wiejskie, nasłuchawszy się od pierwszej młodości wyrzekań rodziców i widząc ich zniechęcenie do wsi, usposabiają się też niechętnie do zajęć wiejskich kobiecych, a z upragnieniem oczekują zamążpójścia do miasta, które w ich wyobraźni przedstawia się świetnie, jako źródło wszelkich rozrywek a w gruncie rzeczy, sposobności rujnowania mężów. Jeżeli już los przeznaczy którą z tych istot na dalszą i stałą wsi mieszkankę, wytwarza się z takiej kobiety niezaradna i zniechęcona gospodyni wiejska, która w miejsce pomocy mężowi, stopniowo obciąża jego budżet domowy. Kiedy tymczasem na tem stanowisku kobieta powinna być także wytrawną i uzdolnioną specyalistką różnych gałęzi gospodarstwa kobiecego.

Pszczelnictwo, ogrodnictwo, mleczarstwo i inne gałęzie gospodarstwa wiejskiego, dziś tak poważnie traktowane, jako nauka w Warszawie, przygotowujące kobietę do praktycznych zajęć tego rodzaju i tak dostępne dla chętnych słuchaczek, oczekują dobrej chęci i woli z ich strony. Potrzeba tylko, aby panie wiejskie, jako matki, w miejsce wyrzekania daremnego, baczniejszą na te nauki zwróciły uwagę i, aby swe dorastające córki, po ukończeniu ogólnego wykształcenia, zachęcały do słuchania tych nauk i do przygotowania się przynajmniej do jednej z owych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, a następnie zastosowania jej w życiu praktycznem.

W ten tylko sposób młode panny mogą się wyleczyć z nudów chronicznych i tęsknoty za ideałami niedoścignionemi, a nawet z rozstroju nerwowego. Przy takiej pracy i umysł, chorobliwemi marzeniami nie karmiony, zwróci się na drogę poważniejszą a przy pracy praktycznej tem chętniej będzie łaknął wiedzy ogólnej.

Zatrzymałem się nieco dłużej na samej młodzieży wiejskiej obojga płci; sądzę bowiem, że wzmianką o niej nie odstąpiłem od przedmiotu dzisiejszej notatki ze wsi, boć to przecie przyszłe pokolenie rolników, którego zadaniem ma być postęp, a nie cofanie się na tej drodze. Wracając w końcu do zdyskredytowanej pozycyi rolnika, dodam, że wypadałoby raczej każdemu z tych wyrzekających tak srodze panów obliczyć się z własnemi siłami i środkami, a w razie niemożności gospodarowania, przystąpić do uczciwej likwidacyi interesu, którego się nie umie prowadzić i utrzymać w ręku. Zamiast więc bezowocnych trudów, lepiej się poświęcić odpowiedniejszej dla siebie pracy. Będzie to daleko korzystniej, niżeli fałszywem wyrzekaniem osłabiać zaufanie w rolnictwo i własność ziemską, która bądź co bądź stanowi jeden z ważniejszych czynników bytu naszego społecznego.

F. K . . . . cki.

Z KRAJU.

Andriolli, najsympatyczniejszy, pierwszorzędny nasz rysownik, który zdobył sobie wielką sławę i popularność nawet za granicą, obecnie poczyna swój talent objawiać jako literat. W ostatnim numerze „Kłosów" skreślił wycieczkę w góry Świętokrzyskie, w formie listów do Adama Pługa, językiem barwnym, nadzwyczaj obrazowym.

Artysta nasz, gdyby chciał stale w tym kierunku pracować, mógłby wielkie usługi oddać literaturze polskiej. Życie jego bowiem obfituje w takie bogactwo wrażeń, jakiem nikt chyba dzisiaj poszczycić się u nas nie może. Język barwny, nawet w opowiadaniu ustnem, przykuwa zupełnie słuchacza. Andriolli rzadko kiedy miewa usposobienie do długich opowiadań ze swojej przeszłości, o nadzwyczajnych wypadkach burzliwego życia; jednak kto miał sposobność choć w ciągu godziny słuchać tych opowiadań, ten nigdy ich nie zapomni.

Narady. Władze towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie naradzają się obecnie nad środkami, mającemi na celu położenie kresu marnowania i niszczenia majątków przez dłużników niewypłacalnych, zagrożonych wywłaszczeniem.

Ważne dla uczniów. W Łodzi jeden z prywatnych nauczycieli zbudował własnego pomysłu przyrząd, mający na celu zapobieganie pochyłemu siedzeniu w szkole i pochylaniu głowy przy pisaniu. Przyrząd podtrzymuje głowę ucznia w prawidłowej pozycyi i przeszkadza przyciskaniu piersi do ławki.

Wynalazek. P. Grubiński, technik z Zawiercia, wynalazł przyrząd do nawłóczenia zerwanych nitek w czółenkach tkackich, zabezpieczający zdrowie robotników. Dotychczas wykonywanie tej czynności jest bardzo uciążliwe i zabójcze dla zdrowia. Przyrząd zatem p. Grubińskiego wyświadczy wielkie usługi robotnikom tkackim.

Szwindel wykryty. Od kilku miesięcy do wydziału śledczego przy policyi warszawskiej przychodziły żażalenia, iż zawiadujący interesami t. z. kantoru bankierskiego pod firmą „Henryk Agular", poddany pruski, Reinhold Most, nie chce wypłacać złożonych u niego wkładów i odsyła interesowanych do samego p. Agulara. Poczęto więc śledzić p. Agulara i okazało się, że ten od trzech lat już nie żyje i że p. Reinhold Most, zasłaniając się nim, na własną rękę prowadził systematyczne oszustwa.

Przed kilku dniami aresztowano oszusta i osadzono w więzieniu śledczem; dla łatwowiernych jednak nie wielka to pociecha, gdyż zapewne bardzo mało ze swoich strat odzyskają.

Podobno oszust miał rozgałęzione stosunki na prowincyi, gdzie również bezkarnie prowadził swoje operacye.

Ostrzegamy naszych czytelników, ażeby się mieli na baczności.

Wychodźtwo z Litwy do Ameryki zwiększa się z każdym rokiem. Niedawno w Kownie policya aresztowała agentów i zabrała im kilkaset kart na przejazd z Hamburga do New-Yorku. Handel tego rodzaju kartami odbywał się w Kownie na wielką skalę.

Z Sokółki, gub. Grodzieńskiej, donosi korespondent „Wileńskiemu Wiestnikowi", że ludność prawosławna modli się tam wyłącznie z polskich książek do nabożeństwa, a obrazy kupuje wyłącznie katolickie.

W Krasnotoku, w cerkwi, w której znajduje się obraz cudowny, wszyscy także modlą się po polsku, dziady śpiewają po polsku, w kramiku zaś na rynku sprzedają się polskie broszury, katolickie krzyżyki, medaliki i obrazki. Korespondent radzi, aby na rynkach i około cerkwi pozwolono sprzedawać jedynie czysto prawosławne przedmioty kościelne.

Instytut pocztowo-telegraficzny. Sądzimy, iż nieobojętną będzie dla młodzieży naszej gubernii dokładna wiadomość o nowo powstającym instytucie pocztowo-telegraficznym w Petersburgu. Wiadomość ta niejednego może z młodzieży, zniechęconych niepowodzeniem w innych zawodach, zachęci do pracy w tym kierunku.

Otóż instytut powyższy (jak głosi zarząd poczt i telegrafów w „Gońcu urzędowym"), ma być otwartym w roku bieżącym, posiadać będzie trzy klasy, z kursem rocznym. Komplet uczniów nie może przewyższać 30 w każdej klasie. Programat wykładu będzie następujący: a) przedmioty specyalne: telegrafia, budownictwo telegraficzne, teorya i praktyka elektrycznych pomiarów, służba telegraficzna i pocztowa; b) ogólne; religia, matematyka, mechanika teoretyczna, fizyka, chemia, rysunki techniczne; języki: francuzki, niemiecki i angielski.

Do szkoły mogą być przyjmowani poddani rosyjscy (*z wyłączeniem kobiet)*, chrześcianie, którzy ukończyli z patentem kurs średnich zakładów naukowych wszelkich typów i którzy przebyli rok w służbie pocztowo-telegraficznej, nie inaczej jednak, jak po złożeniu dopełniającego egzaminu. Jedynie przy otwarciu instytutu w pierwszym roku mogą się zgłaszać kandydaci z pośród osób, nie zostających w służbie pocztowo-telegraficznej. Osoby, pozostające na służbie, otrzymują w instytucie całkowitą swą pensyą. Dla osób postronnych a niezamożnych przeznacza się 30 stypendyj, po 300 rs. rocznie. Podczas wysyłania uczniów na praktyczne zajęcia, każdy z nich otrzymuje na koszty podróży i 1 rs. na dobę. Kończący szkołę w sposób zadawalniający, uzyskują stopnie techników telegraficznych 1-ej i 2-ej klasy i przenoszeni zostają na posady; przyczem czas przebyty w szkole zalicza się im do służby. Rada pedagogiczna instytutu posiada prawo przedstawiać tych, którzy dwa lata z korzyścią pracowali w stopniu technika, na kandydatów do rangi inżyniera telegraficznego.

Prośby o przyjęcie należy składać na ręce bezpośredniego naczelnika (jeżeli osoba pozostaje w służbie telegraficznej lub pocztowej), albo przesyłać do dyrektora szkoły (St. Petersburg, Nowo-Isakijewska ulica, nr. 18.) Do prośby winny być załączone następujące dokumenty: a) metryka, b) świadectwo ukończenia średniego zakładu naukowego, c) świadectwo pochodzenia i d) t. z. „wid" na prawo zamieszkiwania w Petersburgu. Termin egzaminów wstępnych naznacza się na 1 do 9 września (n. s.). Egzaminy wstępne składane będą z matematyki (arytmetyka, algebra, geometrya i trygonometrya linijna), z fizyki w zakresie kursu gimnazyalnego, z języka rosyjskiego (ćwiczenia na temat), wreszcie z języków francuzkiego i niemieckiego (czytanie i pisanie).

ZE ŚWIATA.

Ś. p. Ignacy Łyskowski, literat i zarazem wzorowy rolnik na dziedzicznym majątku Mileszewy pod Brodnicą w ziemi Michałowskiej, zmarł w Poznaniu dnia 14 b. m. Zmarły przez długi czas był posłem sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego, prezesem Koła polskiego, prezesem Towarzystwa naukowego w Toruniu, członkiem komitetu wyborczego na Prusy Zachodnie i członkiem zarządu wszystkich naszych instytucyj w Prusach zachodnich.

Ś. p. Łyskowski posiadał nieocenione przymioty; rozumiał potrzeby ludu, był jego przyjacielem. Największe zasługi położył dla kraju obroną żywiołu polskiego w Prusach Zachodnich. („Kur. Codz.").

Do Pekinu. Dzisiaj już niema kątka ziemi, gdzieby nie było naszych rodaków, z pożytkiem pracujących. Oto budowę kolei żelaznej z Pekinu powierzono naszemu rodakowi, p. Alfonsowi Bayerowi, który ukończył szkołę dróg i mostów w Paryżu. Inżynier odniósł się listownie do brata swego, Kazimierza Bayera w Warszawie, z propozycyą przyjazdu do Pekinu dla objęcia rachunkowości z pensyą 30.000 franków rocznie.

Miło śpiewać obcym, lecz swoim najmilej! Zdanie pani Zembrich-Kochańskiej, które umieszczone w „Ziarnie", jednodniówce, w entuzyazm nas wprawiało w swoim czasie. Dzisiaj nasza ukochana śpiewaczka inaczej już śpiewa: „Miło śpiewać swoim, lecz *obcym* najmilej". Tak przynajmniej dowodzi ostatnia szczodrobliwość śpiewaczki. Znakomita artystka posiada tak wielkie i szlachetne serce, że niedawno przed opuszczeniem Berlina, z honoraryum otrzymanego za występy, ofiarowała niemcom 2.000 marek na różne cele dobroczynne, a 4.200 m. przekazała stowarzyszeniu „prasy berlińskiej". Służba teatru Krolla otrzymała również 1000 marek.

Rzecz dziwna, że my gwałtem chcemy przytrzymać tych, którzy się z pod naszej strzechy wymykają. Czy się godzi zatrzymywać plewy z ziarnem? Pani Zembrich oddawna przestała już być Kochańską, a więc nie bądźmy naiwni i nie naśladujmy Niemców pod względem przyswajania wielkości obcych.

Rozruchy w Amsterdamie. 11-go b. m. w parku ludowym (*Volkspark*) przywódzca socyalistów, Domela Nieuwenhuis, miał do zgromadzonych tłumów mowę podburzającą. Tłumy pociągnęły z nim przez Heerenstraat, lecz wkrótce zostały rozpędzone przez policyą, przyczem przyszło do zbrojnego starcia. Wzburzonym udało się raz jeszcze zgromadzić, nateraz już w sali, i tu znów wystąpili mowcy z podburzającemi mowami. Idąca w trop policya przeszkodziła dalszym rozprawom, lecz przy opróżnianiu sali o mało nie padł ofiarą inspektor policyi, do którego kilkakrotnie wystrzelił z rewolweru socyalista Geel. Domela Nieuwenhuis wyjechał tegoż samego dnia z Amsterdamu do Haagi i tam znów występował z mowami.

Prawo rozwodowe. Z inicyatywy Naqueta, za którego staraniem rozwody zostały uchwalone we Francyi, komisya senatu przyjęła zmianę § 320 kodeksu cywilnego. Odtąd po trzech latach separacyi, każdemu z małżonków służyć będzie prawo rozwodu.

Nawet i na morzu konkuruje płeć piękna z brzydką. W Nowym-Yorku po odbytym egzaminie teoretycznym i praktycznym — i to z odznaczeniem — otrzymała Mary W. Coons patent na kapitana okrętu i obecnie już dowodzi parowcem „Elżbieta". Przed dwoma laty podobnyż patent

uzyskała Mary M. Milter z Nowego Orleanu i od tego czasu jest dowódzcą parowca handlowego, „Saline“.

Wiadomości polityczne.

Radom, 21 lipca 1886 r.

Biuro telegraficzne Reutera, zwykle dobrze poinformowane, zaprzecza w zupełności telegramowi, podanemu z Wiednia, jakoby Anglia w odpowiedzi za Batum, posłała swoje pancerniki w celu pilnowania Dardaneli, co stanowiło najważniejszą wiadomość przeszłego tygodnia.

W Londynie w tej chwili nikt bardzo nie myśli o tem, co się dzieje na Wschodzie; wszyscy głównie zajęci wyborami, które na 270 ministeryalnych, dały 400 opozycyonistów, a upadły przez to Gladstone pewno w tym względzie nie mógł wydawać stanowczych decyzyj, tem bardziej jego pomocnik, sekretarz do spraw zagranicznych, lord Rosberry, który jako zięć Rotszylda, więcej zajęty uciechami życia, aniżeli arkanami polityki i nie słynie z wielkich zdolności, co mu właśnie może i daje łaski ks. Bismarcka nad dyplomatami innymi.

Takie puszczanie nieuzasadnionych niczem baśni pochodzi ztąd, iż wielu nawet z poważnych publicystów mniemą, że wypadki polityczne mają się powtarzać szablonowo, wiecznie podług jednej formy, czyli, że w roku 1886 wszystko ma pójść tym trybem, co w r. 1853, to jest trzydzieści lat temu. Więc flota angielska w zatoce Bezika, za nią flota francuzka i włoska, kto wie może i austryacka, wszystkie gotowe do wojny z Rosyą.

Politycy tego zakroju zapominają, że Anglia nie jest tak krewką jak dawniej, że miejsce Napoleona III zajął Bismark. Nie chcą pamiętać i o tem, że chora Turcya jest mocno zniechęcona kuracyami angielskiemi, i że może doskonale bez opieki Anglików ubezpieczyć swoje porty torpedami, wynalazku profesora petersburskiego, Jacoby, który to wynalazek w 1853 r. zaledwie był w kolebce.

Zgoła nic nie uważają, że przez ten czas wszystko się zmieniło i wygląda inaczej, począwszy od tego, że Rosya daleko dziś militarnie potężniejsza, aniżeli była wtedy, a skończywszy na upadku znaczenia fortec, kawaleryi i dawnej taktyki, skutkiem wynalazków dalekonośnej i rewolwerowej broni. Wszystko zatem stoi inaczej, niż przed trzydziestu laty i pójść też musi odmiennemi od dawnych drogami. Ale jakiemi, to zapewnie sami w tych sprawach działacze dobrze nie wiedzą.

Lada chwila zapewne odbierzemy telegram, donoszący, że Gladstone ustąpił, a Salisbury i torysi są u władzy. Mało to położenie rzeczy zmieni, bo punkt ciążenia nad sprawami politycznemi Europy nie w Londynie, Berlinie lub Paryżu, jak dawniej, ale właściwie, jak w tej chwili, leży w Petersburgu.

Przy zaszachowaniu Prus przez Francyą, chwiejności bytu Austryi, zniedołężnieniu Republiki francuzkiej, egoiźmie Włoch, nie można się było spodziewać czego innego, a i w samej Anglii taki, coby chciał prowadzić wojny dla jakich zasad, idei supremacyi, stałby się w ten moment niepopularnym. Ztąd mimo krzyków alarmistów i fanfaronad tchórzów, pobrzękujących szabelkami, horyzont Europy uważać można za mocno zachmurzony; groźby wszakże burzy jeszcze nie słychać, a że i w polityce z wielkiej chmury bywa mały deszcz, przypomnijmy sobie, że i w tym r. 1853 właśnie rokowano całkowitą przemianę karty Europy, a przy niezgodzie i nieufności państw do siebie, skończyło się na zdobyciu połowy Sebastopola i oderwaniu kawałka Dobruczy. Gdzie niema zasad wielkiej polityki, tam i nie może dziać się inaczej.

Od tych dyplomatyczno-gabinetowych zachcianek wojny daleko groźniejszym dla pokoju Europy wydaje się, jak obecnie, ruch socyalistyczny, który ją całą podminował niepostrzeżenie. Wszakże i do spokojnej i flegmatycznej Holandyi, jak donoszą gazety, straszne widmo czerwone już zajrzało i poważne na ulicach wzniecilo rozruchy.

Wprawdzie Anglia stara się o kongres, na którymby postawiono wspólne działanie przeciw dynamiciarzom, zapomniawszy że tyle przeciw temu gardłowała, gdy o to występowała sama Rosya przed laty. Książę Bismark chciałby także do tego muru obronnego swoję cegiełkę przyłożyć, ale przy polityce oportunizmu to jest bez podstaw i zasad, jaką niektórzy uważają za szczyt mądrości, jak zaczną sobie państwa wzajem pscić, kto wie, czy socyalizm, podobnie jak protestantyzm trzysta lat temu, nie znajdzie dla siebie protektora i nie wypłynie na wierzch, a że tryumf jego kosztowałby Europę trzy razy więcej krwi od załatwienia kwestyi wschodniej, rzecz to niezawodna. Dawno to w rozmowach swoich z poufnymi przewidywał Napoleon III.

Mali bardziej niż wielcy gotują się do wojny. Grecya kupuje w Anglii monitory do obrony brzegów. Książę bulgarski pożycza 38 milionów franków na uzbrojenie armii 100.000. Szwajcarya wypróbowuje nowe armaty wynalazku serba Borkowicza, które pochwalił nawet sztab niemiecki.

Turcya jak najuprzejmiej pozwoliła przepłynąć statkom torpedowym rosyjskim, udającym się na morze Czarne, przez cieśniny Dardanelskie.

Oto wszystko, co o dalszych uzbrojeniach słychać.

Minister wojny Francyi, Boulanger, świeżo ozdobiony wielką wstęgą legii honorowej, za odwagę, jaką okazał przy wypędzeniu książąt pretendentów, strzelał się z senatorem Lorentie, który go w izbie nazwał nikczemnikiem, ale obaj wyszli cało; skończyło się na przeproszeniu i śniadaniu pogodzonych.

Książę Bismark nie mogąc jeździć, bicze na starość kręci, napotykając nieprzeparte trudności w załatwieniu kwestyj dla siebie najważniejszych, wynajduje rzeczy mniejszej wagi.

Namiętnie oddał się zapomnianej kwestyi polskiej, a obecnie, jak mówią, chce Włochy poróżnić z Rzymem.

Cholera we Włoszech słabnie, w Tryeście się wzmaga; zażądano z Pragi czterech doktorów, do pomocy miejscowym.

Giełdy ospałe. — Ruble zniżyły się o 5 fenigów.

TELEGRAMY.

Londyn, 19 lipca. Jeszcze tylko trzy wybory mają być dokonane, z których według wszelkiego prawdopodobieństwa, wyjdzie dwóch parnelistów i jeden zwolennik Gladstona.

Londyn, 19 lipca. „Morning-Post“ dowiaduje się, że nota angielska, tycząca się Batumu, wysłaną została specyalnym kuryerem do Petersburga i obecnie znajduje się w posiadaniu rządu rosyjskiego.

Londyn, 19 lipca. „Daily News“ dowiadują się, że na obiedzie gabinetowym, danym przez Gladstona w sobotę, postanowił gabinet ustąpić natychmiast, nie czekając na zebranie się parlamentu.

Nisz, 19 lipca. Król otworzył dziś posiedzenie skupczyny mową tronową, w której zaznacza, że dla zabezpieczenia interesów żywotnych ojczyzny, zgodnie z polityką domu Obrenowiczów i głosem narodu, przyjął był wytworzone przez Bulgaryą położenie otwartej nieprzyjaźni, wypowiedzeniem wojny i wyraża wdzięczność ludności całej za poniesione ofiary w usługach ojczyzny. Jakkolwiek wspólne te usiłowania rządu i narodu nie powiodły się i Serbia ustępując na żądanie mocarstw, zawarła z Bulgaryą pokój, jednomyślność jednak narodu dosadnie dowiodła, jak troskliwie Serbia bronić jest zdolna całości państwa i jego interesów i jak szanując zawarte traktaty, gotowa jest zawsze protestować przeciw naruszeniu równowagi na półwyspie bałkańskim.

W dalszym ciągu mowy król zaznacza, że obecne stosunki Serbii z Bułgaryą pozostały takiemi, jakiemi były do wybuchu wojny; stosunki zaś z resztą mocarstw europejskich są jak najprzyjaźniejsze i król o ich dalsze utrzymanie na tej stopie usilnie starać się będzie.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 9 Іюля 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.